

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
„Obrony Ludu“ jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcja i administracja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-
sza półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adre-
sem: Administracja „Obro-
ny ludu“, Kraków, ul. Pi-
jarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

Przedstawienie dla włościan w teatrze ludowym prześlizniętej sztuki „**Krakowiacy i Górale**“ odbędzie się nie 15-ego, ale 29-go czerwca, także w niedzielę po południu o godzinie wpół do trzeciej, a to dlatego, że wielu włościan z dalszych okolic przybędzie do Krakowa po synów uczęszczających do szkół i pragną być na tem przedstawieniu. Na to odłożenie przedstawienia zgodziliśmy się, bo- byśmy chcieli, aby jak największa liczba włościan przybyła do teatru, by zobaczyć czysto ludową sztukę, a taką piękną, jaką są „**Krako- wiacy i Górale**“. Bilety do nabycia są w Redakcyi „Obrony ludu“ w Krakowie, ul. Pijarska 1. 2. Ceny dla włościan nadzwyczaj niskie, a mianowicie, 10, 15, 20 i 25, najdroższe 50 ct.

CO DALEJ BĘDZIE?

Niema zakątka na całej kuli ziemskiej, gdzieby tak dobrze powodziło się synom Izraela, jak tu w tej naszej Galicyi. I nie dziwnego, kiedy temu powodzeniu sprzyjają wszelkie warunki, kiedy nie tylko sama chrześcijańska ludność, ale i wyższe władze nad podniesieniem ich dobrobytu, a nad zubożeniem mieszkańców nienależących do ich plemienia ze zupełną świadomością, czy też bezwiednie pracują. Że tak jest, na to przytoczyćby można tysiące przykładów. Są takie u nas gminy, które nie wzdrygają się bez

zadnego skrupułu przyjmować do swego związku i dawać schronienia obcym rodzinom żydowskim, nie zastanawiając się nad tem, jaki z tego będzie wynik, i dopiero potem po niewczasie przekonują się, co z góry przewidzieć można było, że wpuszczają między siebie pijawki ssące ich krew i pajaków czychających na ich zgubę. Taka pijawka czy pajak, jeżeli znajdzie jeszcze podatny dla siebie teren, to jest natrafi na ludność nie pojmującą, jakie niebezpieczeństwo z powodu napływu żydowskiego czynnika jej grozi, a do tego zepsuta, nuża ją jeszcze bardziej w kałużę demoralizacyi. Wódka, lichwa i inne środki niemoralne, jakimi się posługuje żydostwo, przyprowadza ją o coraz większą nędzę i nawet popycha do zbrodni. Czyż na to mamy przytaczać przykłady? Jak powiedzieliśmy, znaleźć ich możemy tysiące. Przytoczymy tylko jeden. Niedawno temu zwierzchność gminna w Ratławie przyjęła do swego związku żyda, który przez kilka lat daremnie szukał schronienia w sąsiednich wioskach. I cóż się stało? Dopokąd w gminie tej nie było żyda, było tam spokojnie, obecnie dopiero po kilkumiesięcznym jego pobycie zdarzyły się już wypadki zabójstwa, i tak w bieżącym miesiącu pewien gospodarz przebił nożem drugiego całkiem bez powodu, a ten natychmiast umarł; zaś w tych dniach mąż tak ugodził żonę, że ją ledwo do przytomności przywrócono i życiu jej zagraża niebezpieczeństwo. A któż temu winien, jeżeli nie wódka żydowska i ich system dążący do jak największego uniemoralnienia ludności chrześcijańskiej. I cóż na to władze rządowe? one na takie fakta zupełnie obojętne. Zamiast surowo karać żydowskich szynkarzy, opajających skłoną do nadużycia trunku ludność, wspierają ich jeszcze z oczywistą materjalną krzywdą tej ludności. We wsi, w miasteczku, a nawet w mieście większem udziela się jeszcze żydom pozwolenia na otwarcie trafiki lub kolektury loteryjnej, z pominięciem porządnego chrześcijanina, częstokroć nawet, gdy tego żadna nie zachodzi potrzeba. Zdarzyło się w ostatnim czasie, że w gminie Międzyrzeczerniem, znany z uczciwości gospodarz, mający zamiar założyć tam kółko rolnicze, wniósł do dyrekeji okręgu skarbowego o udzielenie pozwolenia na otwarcie trafiki w swym domu, to ta dyrekeja prośbie jego odmówiła, gdy ale taki żyd, o którym wyżej mowa, wniósł podanie o to samo, to pozwolenie otrzymał bez wszelkiej trudności, aczkolwiek zaraz w sąsiedztwie nie więcej, jak o kilkadziesiąt kroków druga trafika się utrzymuje.

Czyż takie postępowanie władz skarbowych, połączone z jawnem faworyzowaniem żywiołu żydowskiego, może doprowadzić do wzmoczenia się dobrobytu ludności chrześcijańskiej i jej podniesienia pod względem moralnym, nie trudno na to odpowiedzieć. Ale co dalej z tego wyniknie, gdy tak nadal praktykować się będzie, przykro o tem wspominać.



Kilka słów O emigrowaniu do Ameryki.

W roku obecnym emigracya do Ameryki znacznie wzrosła, raz z powodu nieurodzaju zeszłorocznego, a powtórze dlatego, że ludzie coraz mniej cenią ziemię, a coraz więcej życie nad stan i wygodę. Tyle wieków włościanie wzdychali do ziemi, jakby do Królestwa Niebieskiego, zdawało się więc, że skoro się do niej dostaną, to rękami i nogami będą się jej trzymali. Tymczasem najpierwsze pokolenie, urodzone na własnym gruncie, tę ziemię, którą jej ojcowie i dziadowie »świętą« nazywali, marnuje, zastawia, sprzedaje, byle tylko co prędzej z niej uciec jak najdalej, chociażby za morze, do Ameryki.

Jest to objaw bardzo smutny i dla społeczeństwa szkodliwy, bo siły jego osłabia. Bo, że do Ameryki idą mężczyźni bezrolni więc ubodzy, temu się dziwić nie można, gdyż tu zarabiają po 1 koronie, a tam nieraz, gdy szczęście posłuży, i po 8 koron dziennie i dlatego niektórzy przysyłają tu pieniądze, i sami wracają, a przez to zamożność w kraju wzrasta. A gdy mający dość ziemi wychodzą, to jest bardzo źle, bo tacy często w obcym kraju zostają i w drugim pokoleniu na amerykańców się zamieniają...

Pamiętać także trzeba, że gdy na stu jeden pieniędzy przyszle, to cały powiat o tem wie, ale o tych, którzy pomarnieli z chorób i niewygody, albo poprostu z głodu i nędzy, to o tych ludzie nie nie mówią.

Jako dowód, że wcale nie wszystkim się w Ameryce powodzi, cytuję tu dosłownie list jednego z mych parafian, chłopaka młodego i zdrowego, który pisze, co następuje:

◦ Helmetta, 27 marca.

Kochany Szwagrze i Siostró!

Przestępuję progi Wasze listownie i witam Was słowy Chrystusa Pana, to jest: niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Z boleścią serca rozpoczynam rozmowę listowną z Wami, kochana rodzino, bo co prawda, to najostatniejszy człowiek w kraju, jeszcze nie doznaje tej biedy, której ja już doznałem i doznam dalej, bo widoków na lepsze niema żadnych, roboty żadnej dostać nie mogę; żeby choć tyle, by na życie zarobić, to i tego niema.

Kochany szwagrze! Jak szwagier ma zamiar jechać do Ameryki, to lepiejby było kamień do szyi uczepić i puścić się do wody. Nie życzę nikomu, nawet najgorszemu wrogowi, żeby jechał do Ameryki. Więc kochany szwagrze i siostró, proszę Was, bądźcie tak dobrzy i łaskawi, dajcie na Mszę św., a może Bóg Najwyższy i ta Matka Boska dopomoże mi w jaki sposób wrócić do kraju. Dzisiaj jużbym wiedział, jak w kraju żyć, bo dotychczas to nie znałem biedy i nie potrafiłem szanować swego rodzinnego kraju, to Bóg Najwyższy mnie ukarał za moje nieczne życie.

Ale błagam Boga o miłosierdzie dla mnie i przebaczenie

a może Bóg Najwyższy raczy mi darować i użyć mi zdrowia, by powrócić do kraju. Bo w Ameryce to ludzie nie znają ani po-
stu, ani święta żadnego; tu taki człowiek, co ma ducha Bożego
w sercu, to w Ameryce żyć nie może. Więc proszę Was, kochana
rodzino, dopomagajcie mi w modleniu i proszeniu Boga o przeba-
czenie dla mnie i powrócenie do kraju. **Dobrym ludziom ogłaszajcie**,
by nie ruszali się od swego kościoła i od swego księdza parafial-
nego, który ludziom dobrze życzy, a oni go nie słuchają, bo i mnie
dobrze życzył i także go nie słuchałem. Bom ja dzisiaj dziesięć
razy biedniejszy, niż byłem w kraju, a mam nadzieję w Bogu, że
choć za parę lat, to może na drogę zarobię i wrócę. Dobrze
życzący Wam *A. Ch.*“

List ten dowodzi, że Ameryka nie jest wcale takim rajem
jak mówił agenci namawiający do wychodźstwa. Jeżeli więc kto
jest zdrow i kawaler, a nie może w kraju znaleźć zarobku, to może
go szukać w Ameryce.

Ale jeżeli kto, jak w mojej parafii jeden zrobił — opuszcza
troje drobnych dzieci sierót, po świeżo zmarłej matce — albo na-
robi długów i ucieka, albo zostawia młodą żonę, to tacy bardzo
źle robią, bo narażają się na to, że albo dzieci z nędzy poumierają,
albo w ich nieobecności paroletniej dzieci przybędzie, bo i tak się
zdarza. Tacy więc niech w domu siedzą! *Ks. A. Brykczyński.*

Przypisek redakcyi. Do słusznych powyższych uwag dodamy, że
w sprawie wychodźstwa »Obrona ludu« wkrótce poda obszerniejszą
rozprawę i wskaże drogi, jakimi powinni wychodzić ci, którzy
we własnym kraju żadnych już dla siebie widoków nie mają.

Niezawodny sposób tępienia paproci, ostu i jeżyny.

Każdy z czytelników zna paproć, oset i jeżynę, i wie, jak
szkodliwymi są te chwasty, bo nie dość, że zabierają ziarnu poży-
wienie z ziemi, ale jeszcze utrudniają uprawę roli. Powinniśmy się
starać wyniszczyć je doszczętnie, dlatego też podaję braciom po
pługu sposób, jaki sam wypraktykowałem. Kawalek pola, na któ-
rem znajdowała się paproć, zaraz po sprzącie zboża pługiem wrze-
sińskim zaorałem na 8 cali głęboko na płasko. Potem wziąłem ze
sobą kilku chłopców, aby motykami wydobywali z ziemi czarne
korzenie, a raczej łodygi podziemne paproci, rozchodzące się w róż-
nym kierunku; sam uważałem pilnie, aby robotę dobrze wykonali.
Później przed zimą rolę mocno zabronowałem, a wybierawszy
doszczętnie resztki paproci, na początku czerwca zaorałem poraz
czwarty i zasiałem grykę. Po takiej starannej trzebieży ukazało
się w lecie z 15 korzonków paproci, które jesienią łopatą głęboko
wykopałem. Doświadczenie to zrobiłem w 1900 roku, a zeszłego
roku ani jeden krzaczek paproci już nie wyrósł.

Drugiem z rzędu uporeczywem zielskiem jest oset, który posiada dotkliwie kłójące kolce. Każdy staranny gospodarz powinien koniecznie zająć się jego wytepieniem, bo nie tylko zagłusza on zboże, ale utrudnia jeszcze zbiór jego. Pokłóte nim ręce długo bolą i stają się niezdolne do innej roboty. Na wiosnę trzeba całe pole obejść nie tylko po brzegach lecz i po środku, aby dobrze zauważyć, gdzie się oset rozplenił. W początku lipca, kiedy zielsko to jest największe, i zakwitło, lecz jeszcze nasion nie ma, po deszczu, gdy ziemia jest miękka, zwołać czeladź, i założywszy sukienne rękawice, do szczytu powyrywać. Poczem najlepiej je spalić, a nie słać pod bydło, bo nasiona przechowane w nowozie rozplenić go mogą na nowo. Takie oczyszczanie pola z ostu trzeba robić parę lat z rzędu, to w końcu się oset całkiem wyniszczy.

Trzecim, najuporeczywszym wrogiem gospodarza jest rodzaj dzikiej maliny w dwóch gatunkach — jeżyna i ostreżyna. Jedna z nich wypuszcza wiele długich prętów, pokrytych ostrymi kolcami i ścielących się po ziemi, druga znowu ma twarde korzenie, o które pług wyszczerbić można. Wytepienie jest bardzo uciążliwe, gdyż trzeba każdy krzak głęboko podkopywać, aby go całkiem usunąć. Kto ma pole gęsto zajęte temi szkodnikami, powinienby nie żałować kosztu, lecz zrobić na niem regulówkę, to jest całe głęboko przekopać, a raz na zawsze jeżyn i ostu się pozbędzie, co się sowicie w przyszłych zbiorach wynagrodzi.

POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

W etapie rozkuwano ich. Kładł głowę na swym worku i dyshał. W izbie gorąco panowało tropikalne. Zmokła odzież zesłańców parowała, napęlniając salę kłębami mętnej, brudnej wilgoci. Brakło tchu, oczy wychodziły na wierzch, połowa dla ciasnoty musiała stać lub siedzieć skurczona; słabsi kładli się jak drewno.

Pewną taką noc pamiętał Aleksander. Nawpół zduszony pięścią wytłukł szybę: straż się zbiegła, chciano batożyć wszystkich, sprawca ledwie ubłagał, by na nim poprzestano. Wziął dwadzieścia plag, a nazajutrz za karę niósł tornister jednego z żołnierzy.

I znowu pewnej nocy, gdy leżał z otwartymi oczami, śledząc hallucynacye gorączkowe, ktoś go trącił.

— Kolego, czy spis? — ozwał się zmieniony głos Antoniego.

— Nie — odparł.

— To dobrze. Wiesz, mnie już koniec.

Świda oprzytomniał pierwszy raz od dawna.

— Co ci? Słabo?

— Nie, ale ot tak, głupio jakoś! Matka tam stoi w kącie i ki-

wa. Musiała już umrzeć i tęskni, byłem u niej jeden. Pójdę zaraz. Słuchaj, weź moją czapkę jak umrę, znajdziesz w podszewce trochę pieniędzy. Tam, gdzie ja idę, niski kurs papierków, a tobie się zdadzą. Bywaj zdrow kolego, no, a zapal gromnicę, a jeśli pamiętasz pacierz, to zmów. Mnie czegoś bardzo dobrze, ale dziwnie. Zapal świecę.

Świda usłuchał. Promień oświecił czarną od żaru twarz powstańca. Oczy zamrugały od blasku, były już bez wzroku. Poruszył jednak ustami, powtarzając pacierz półgłosem.

Kilku kolegów pokłękło w okóło, modląc się w milczeniu. Zamoczona świeca pryskała i drgała w pokurczonych palcach biedaka, po członkach chodziły mu nieregularne dreszcze.

— Kolego — ozwał się jeszcze raz wśród charków ostatnich, kolego, nie zabierajcie mi medalików z piersi, niech razem idą w ziemię, widzisz, to matka, matka...

Zakrzuszył się i nie dokończył, wyprężył się ostatnim kurczem.

Aleksander bez słowa wziął świecę z bezwładnej dłoni i zgasił. W ciemnościach odmówili razem: »Anioł Pański«.

Nazajutrz pusta obręcz wlokła się u nogi Świdy, więzień był wolny, leżał pod słupem wiorstwowym w śniegu, a Świda szedł sam, jak wódz tych męczenników na czele.

I znowu szły etapy po etapach, groby po grobach, miasta po miastach. Oddział zdziesiątkowały choroby i śmierć, ze skazańców zostało siedmiu.

Straszna droga. Świda stracił czucie i myśl, wzdłuż czerwonego szlaku Czaplica zostawił swe siły, młodość, wolę, zobojętniał na wszystko. Przestał pojmować i czuć cośkolwiek, stępiał na trud i mękę; obraz Władki majaczał mu czasem, jak widzenie z innego świata, w gorące, w nocy, w dzień nie pamiętał o niczem, szedł apatycznie, brnąc w śniegu, zaopatrzonej w zimowy krajobraz.

Pewnego dnia stanęli na nocleg w wielkiem, dzikiem mieście z fizyognomią wybitnie już azyatycką. Spędzano ich jak bydło do etapu, rozstawiano nieliczne stráže, naczelnik zliczył, spisał, ponumerował. Zostali sami. Świda oparł się plecami o ścianę, wyciągnął przed siebie pomdlałe nogi, zwiesił głowę na piersi. Nagłe przejście z mrozu do gorąca odbierało mu resztę przytomności, jak przez sen słyszał gwar, ruch i głosy kolegów.

Śnieżycy dnia tego była straszna. Idąc, myśleli, że ich pochłonie rosyjski »buran« i teraz w malignie zdawało się Aleksandrowi, że zasy py rosną w okóło niego: sięgają kolan, pasa, ramion, duszą.

— Świda! — ktoś go szarpnął.

Podniósł ciężką głowę, rozejrzał się zamglonemi oczami. Noc była. Łojówka dogasała na kominie, skwiercząc. Kilku zesłanych otaczało ją półkolem, szepcząc tajemniczo i gestykulując. Reszta spała po kątach. Ten, co go zbudził, stał pochylony nad nim i czekał aż oprzytomnieje.

— No, słyszysz! — zagadnął po chwili.

— Aha.

— Wiesz, my uciekamy zaraz, tej nocy, sześciu.

— Aha.

— To miasto Ekaterynoburg, rozumiesz. Kraj pełen kopaczy złota, są swoi, ukrywają nas, pomogą. Straż przekupiona, pijana, w zawieję stracą ślad. Rozumiesz?

— Aha.

— No to wstawaj, ruszamy!

Świda głową potrząsnął, pokazał wymownym ruchem swe nogi, ociekające krwią.

— Głupstwo! — tamten zaprzeczył. — Gdy wolność blisko, ból fraszka. Chodź, wrócim do kraju.

— Nie mam po co wracać.

— Będziesz wolny.

— Wszystko mi jedno.

— Czyś zwaryował? Szkoda nam ciebie. Byłeś jak ojciec nasz w drodze. Czy chcesz koniecznie zgnić w Uroczyńsku, w kopalni?

— Wszystko mi jedno.

— Ależ człowieku, opamiętaj się! Za trzy dni zostaniesz sam w katorgach, nas za Ural pędzą do browarów, tam lżej, a wolimy ryzyko ucieczki, czy ty rozumiesz, co to miedź kopać dożywotnie?

— Mnie wszystko jedno. Nie uciekajcie, będzie źle. Ja już drewno.

Płatał coś nieporządnie. Kolega ręką machnął i odszedł. Świda zapadł znów w gorączkowy pół sen, pół jawę. Słyszał szepty i szmer, skrzyp drzwi, czuł chłód, ale oczu nie otworzył, potem ucichło.

Wicher był, chrapali śpiący, czasem który jęknął, nie zresztą.

Nad ranem zastał drzwi otwarte, korytarz zavalony śniegiem, szyldwach nie potrafił zdać sprawy. Śnieg go zawał w budzie; gdy odkopano, ledwie żył. W izbie nie dorachowano się sześciu, z pozostałych nahał nie zdołał wydobyć słowa. Znieczuleni byli od dawna, zresztą oprócz Świdy, mało co wiedzieli o spisku. Kozacy, klnąc, rozbiegli się w pogoń na cztery wiatry.

Wygnańcy zostali w etapie, nasłuchując z przestraczem i grozą na każdy hałas.

O południu kilka bogatych mieszczek przyszło ich odwiedzić, niosąc odzież i posiłek. Powtarzało się to ciągle po drodze; lud rosyjski wynagradzał dobrem sercem za okrucieństwo cara. Polacy byli wszędzie witani z współczuciem. Kobiety na progu wzdrygnęły się przerażone tym stosem łachmanów i ran, ale litość przemogła. Weszły, pozdrawiając biedaków bożem imieniem.

Trzy ich było. Dwie stare, korpulentne matrony w tułubach, i jedna młodsza, śniada, chuda, fertyczna, młoda jeszcze i wesola. Za nią wsunął się naczelnik więzienia, opowiadając straszny bunt Polski i straszniejszą nad wszystko nocną ucieczkę.

Kobieta słuchała z zajęciem, obserwując swemi żywemi, czarnemi oczkami postacie biedaków.

— Ale ich połapią? — spytała.

— Naturalnie.

— I ukarzą?

— Wezmą po sto pletni.

— A ci, co tu są?

— Ci już wzięli.

— Za to, że nie uciekli?

— A tak — odparł dobroduszenie naczelnik.

Kobieta zaśmiała się.

— To sąd słuszny, Makar Iwanow!

— Ot głupstwo spłotłem, przez wasze oczy Pałagieję Fokowna. Wy mi zawsze rozum odbieracie — śmiał się oprzytomniawszy urzędnik.

— Ci dostali, bo milczą.

— Może nie wiedzą nic.

— Oho! Ten oto pod waszemi nogami, mógłby wiele powiedzieć, a zabić go można, nim usta otworzy. Wańka dziś go tak siekł, że mu ręce mdlały, a on ani pisał,

— Brr... znać to na nim! Oh, wasz Wańka, to kat! Wszak on już nie żyje, czy dogorywa. Młody jeszcze, a gdzież go wloką?

— Do waszego szwagra Michała, do Uroczyńska. Musiał tego nabroić, ale gdybym szukał powiernika, tobym go wziął.

— Biedny on, biedny — szepnęła moskiewka, wpatrując się w leżącego na wznak Świdę i zadumała się, podparwszy brodę pięścią.

— Makar Iwanow — rzekła nagle — zróbcie mnie przyjemność.

— Sto, tysięcy!

— Każcie go stąd wziąć, wykapać, ostrzydz, ubrać, obwisać rany i nakarmić.

— A to po co?

— Żeby mnie dogodzić.

Podniosła się, spojrzała na oficera całym ogniem czarnych oczu. Miał minę zgorzsną, potem zdziwioną, potem zwrócił się na pięcie i ryknął w głąb korytarza dwa imiona stróżów.

Pokazała mu w śmiechu zadowolenia dwa rzędy małych, równych, trochę od tytoniu żółtych zębów.

— Lubię was za to, Makar Iwanow. Chodźmy.

Wańka, co rano siekł Aleksandra, z równą pilnością zabrał się do jego toalety. Zrzucano mu łachmany, wykapano, obwiązano rany. Dostał świeżą bieliznę, szynel, buty, ostrzyżono dziką brodę. Dał z sobą robić, co chciało. Myśl jego roztargniona błądziła ciągle w okół owych, co uciekli w śnieżyce.

Popchnięto go jak tłumok do kuchni naczelnika, stróż się oddalili. Usiadł, a raczej padł na ławę u progu i pozostał bez ruchu, z opuszczonemi rękami i głową.

— Posilcie się. Może chcecie wódki — posłyszał po chwili głos swej opiekunki.

Stała u stołu z naczelnikiem i podawała mu własnoręcznie posiłek.

Urzędnik był uśmiechnięty przyjaźnie.

Świda spojrzał ponuro, odsunął misę ręką.

— Dziękuję, nie chcę — zamruczał.

— Czemu?

— Tamci głodni.

— Jakto głodni! — oburzył się naczelnik — przed chwilą ponieśli im pełen kocioł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprawy polityczne.

Rada Państwa zakończy swoje obrady dnia 15. czerwca, a dnia 17. czerwca mają się zebrać Sejmy krajowe na 4-ro tygodniową sesję. Rada Państwa zajmowała się ostatnimi czasy bardzo ważnemi sprawami. I tak socyalni demokraci poruszyli bardzo słusznie **sprawę nowych armat**, na które rząd ma wydać **38 milionów koron**. Armat i karabinów nie uchwała Rada Państwa, lecz tak zwane delegacye, które jednego roku zbierają się w Wiedniu, a drugiego roku w Budapeszcie. Do delegacyi wybierają n. p. z Koła polskiego samych lokai rządowych, ludzi takich, co to na skinienie ministra gotowi w ogień skakać. Taki rządowiec nie odważyłby się naturalnie nigdy powiedzieć rządowi, że lud nie ma pieniędzy na nowe armaty. Otóż tegoroczna delegacya, czyli zebranie wszystkich posłusznych służalców rządowych uchwaliło **nowy wydatek 38 milionów na nowe armaty**.

Posłowie socyalistyczni poruszyli tę sprawę w Radzie Państwa i zapytywali rząd skąd on weźmie tych **38 milionów** na armaty, gdy nie miał **2 milionów** na myta? Zapytywali rząd, czy on wie, że lud z głodu ginie? — Przyszło do głosowania. Stańczyki z Koła polskiego głosowali w obronie rządu, to znaczy, że się zgadzają na **38 milionów na armaty**, a ze stańczykami głosowali niestety także niektórzy nasi posłowie włościańscy, jak n. p. Jan Potoczek, Opodo, ks. Włazowski, ks. Pastor, Tomasz Szajer, Fijak i t. d. — Nic więcej o tem nie piszemy, tylko **lud niech sam osądzi**, czy tak głosować powinni byli posłowie włościańscy? Posłowie demokratyczni jak Rotter, Petelenz, Stwiertnia, Danielak i t. d. podczas głosowania opuścili salę i nie głosowali. Żaden bowiem uczciwy poseł polski nie może i nie powinien głosować za nowemi podatkami na austryackie armaty.

A teraz posłuchajcie o innej, także ciekawej sprawie. **We Lwowie** — jak wiadomo — **były wielkie rozruchy głodowe**. Tysiące robotników wystąpiło na ulice i place Lwowa, Domagając się pracy i chleba. Ponieważ do porządných robotników wmieszali się także różnego kalibru nieponie, czyli tak zwani »batiary«, którzy pracować nie chcą, i gdy te »batiary« zaczęli wybijać szyby, wystąpiło wojsko. Najpierw piechota, następnie węgierscy huzarzy. Tłumy nie ustępowały. Więc wojsko poczęło bić szablami, robotnicy chwycili za kamienie. Posypały się jakby grad. Wojsko za karabiny. Padło **4** zabitych, a rannych robotników jest przeszło **200**. Ale i żołnierzy **40** jest rannych i koni wojskowych **33** rannych, tak, że do dalszej służby są nieprzydatne. Obecnie spokój. Robotnikom dano pracę i podwyższono zarobek. Zabitych pogrzebano, a ranni się leczą. W Radzie Państwa poseł ze Lwowa **Breiter** postawił nagły wniosek:

1) aby rząd ukarał tych, co kazali strzelać do ludu i na których sumieniu ciąży krew pomordowanych i rannych; 2) aby rząd przyszedł z pomocą wdowom i sierotom po zabitych; 3) aby rząd dał pracę głodnym robotnikom. Wszystkie żądania były słuszne. Nieprawdaż? Otóż słuchajcie, **stańczyki** z Koła polskiego **znowu głosowali przeciw** tym słusznym wnioskom, a **ze stańczykami głosował znowu poseł ludowy (?) Jan Potoczek** i Wojtyga i ks. Pastor i poseł z Mościsk Doboszyński i inni tacy, co na polityce dobre robią interesa. Znowu nic więcej nie piszemy, tylko niech lud sam osądzi, czy takie postępowanie Jana Potoczka, Wojtygi i t. d. jest uczciwe?

Przed kilku dniami była w Kole polkiem bardzo gorąca dysputa. Posłowie demokratyczni, Grek, Danielak, Doboszyński, a także ks. Pastor domagali się od polskich delegatów, co jechali do Budapesztu, aby odważnie i śmiało powiedzieli, że **Polacy nie mogą popierać sojuszu Austrii z Prusakami**, gdyż ten rząd pruski wyteżył wszystkie siły swoje, aby Polaków zniszczyć. Ot teraz znowu uchwalili Prusacy nowych **250 milionów marek** na wykupno ziemi z rąk polskich. Wszyscy w Kole oświadczali się przeciw Prusakom, lecz niestety **żaden nie miał odwagi** w delegacyach prawdy powiedzieć, a tych, co by tam prawdę powiedzieli, tych do delegacyi nie wybierają. — Niema innej rady, tylko i lud wiejski i lud miejski, chłopci i mieszczenie muszą sobie podać ręce i wybierać w przyszłości innych ludzi do Rady Państwa, innych do Sejmu, bo bardzo wielu, co są teraz, to nie są kontrolorzy rządu, lecz lokaje rządowi. A lokaj tak skacze, jak mu pan każe. Małeńka zaś garstka demokratyczna w Kole jest zawsze przegłosowana. Gdy n. p. Petelenz, albo Danielak, albo Stwiertnia lub Grek postawią jakiś wniosek, to stańczyki zawsze głosują przeciw, a 50 jest zawsze więcej niż 5, i tych 50 robią, co chcą, a właściwie robią tak, jak chce rząd, a nie jak wymaga dobro narodu, dobro kraju i ludu.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

W Rzymie bawił w tych dniach szach perski, znajdujący się w podróży po Europie. Pragnął także zwiedzić Watykan i złożyć wizytę Ojcu św., lecz ponieważ nie chciał się zastosować do wydanych w podobnym razie przepisów, przeto odmówiono mu wstępu. Przepis jest ten, że monarchowie i udzielnicy książęta, bawiący w Rzymie, jeżeli chcą złożyć wizytę Ojcu św., muszą wyjechać do Watykanu z własnej ambasady lub też prywatnego hotelu, a nie z zamku królewskiego, gdzie zazwyczaj goszczą. Nawet cesarz Wilhelm, bawiąc swego czasu w Rzymie, zastosował się do tego.

Z Ultrechtu donoszą, że były prezydent Transwalu Krüger obłożnie zachorował po otrzymaniu wieści o zawarciu pokoju. Nie jest wykluczonem, że ten upadek wszelkich nadziei, sprowadzi katastrofę u ciężko doświadczonego przez losy Krügera. Ciekawem

jest, że przed mieszkaniem Krügera ciągle jeszcze powiewają flagi obu byłych państw boerskich.

Katastrofa na Martynice. Według obliczeń dokonanych przez władze wyspy, straty, spowodowane przez wybuch wulkanu Mont Pelée w St. Pierre i okolicy, wynoszą 200 milionów fr. Niektóre pisma doniosły, że w czasie katastrofy zginął także król Dahomeju, Behanzin, internowany na Martynice przez rząd francuzki po zdobyciu Dahomeju przez Francuzów. Wiadomość ta okazała się fałszywą. Król murzyński żyje i prosi w liście, wystosowanym do ministerium kolonii w Paryżu, aby go przeniesiono gdzieindziej, na Martynice bowiem jest mu zbyt gorąco. Na parowcach, przybywających z Martyniki do Nowego Jorku, kwitnie handel popiołem i kamieniami wulkanicznymi. Majtkowie sprzedają buteleczki popiołu po 50 centów. Cena kamieni zależy od wielkości. Amerykanie kupują te pamiątki skwapliwie.

Rosya. Z miasta Saratowa donoszą: W okolicy powstały niepokoje i rozruchy. — Połowa domów w Saratowie zniszczonych; 18 tysięcy chłopów przebiegło z krzykiem przez miasto, plądrując wszystko po drodze. Gubernator Engelhard stracił zupełnie głowę i nie pokazuje się nikomu. Władze cywilne i załoga wojskowa bezsilne.

Car zawezwał do siebie ministra Plehwego i radził z nim o tej sprawie przez kilka godzin.

Z gubernii kurskiej również donoszą o zaburzeniach; wskutek tego wielkie manewry odwołane.

Grecya. Z Aten, stolicy królestwa donoszą, że od kilku dni dają się w rozmaitych punktach Grecyi czuć trzęsienia ziemi.

Wystawa bydła w Tarnowie.

Staraniem okręgowego Towarz. rolniczego odbędzie się na targowicy tarnowskiej dnia 2. lipca 1902 r. wystawa okręgowa bydła, koni, trzody chlewnej, owiec i drobiu. Premiiowane na niej będą:

A) Bydło: 1 zdatne do chowu buhaje od $\frac{3}{4}$ roku począwszy; 2) krowy cielne lub z cielętami od 3 do 8 lat; 3) jałówki od 1 do $2\frac{1}{2}$ lat wieku.

B) Konie: 1) klacze rozplodowe ze źrebiętami; 2) młode klacze; 3) źrebice.

C) Trzoda chlewna.

D) Owce.

E) Drób.

Jako premie rozdzielane będą nagrody honorowe jak: medale srebrne i brązowe, dyplomy honorowo i listy pochwalne oraz premie pieniężne w łącznej kwocie 2720 koron, a mianowicie:

I. W dziale bydła: a) dla buhai: 1 premia à 100 kor., 2 premie à 50 kor., 10 premii à 30 kor.

b) dla krów: 1 premia à 80 kor., 4 premie à 40 kor., 6 premij à 30 kor., 20 premij à 20 kor.

c) dla jałowic: 1 premia à 40 kor., 4 premie à 30 kor., 10 premij à 20 kor.

dla kollekcyi złożonej najmniej z jednego buhaja i dwóch krów jednego typu: 1 premia à 100 kor. i 2 premie à 80 kor., t. j. ogólna suma 1950 koron.

II. W dziale koni: a) klacze rozplodowe ze źrebiętami: 1 premia 70 kor., 1 à 40 kor., 1 à 30 kor., 4 à 20 koron.

b) młode klacze: 1 premia à 40 kor., 1 à 30 kor., 2 à 20 kor.

c) źrebice: 1 premia à 50 kor. 1 à 40 kor., 4 à 20 kor., czyli łączna suma 500 koron.

III suma premij dla trzody chlewnej 150 kor., IV. dla owiec 60 kor. V. dla drobiu 60 koron.

Wystawa trwać będzie jeden dzień, t. j. przez środę dnia 2. lipca 1902, a otwarcie jej nastąpi o godzinie 9. rano. Komisya premiująca będzie czynną od godziny 8. rano. Rozdanie nagród nastąpi między godziną 12. a 1. w południe. Na wystawę przyjmowane będą tylko okazy dobrze odżywiane, a liche sztuki nie będą uwzględniane i na wystawę dopuszczane nie będą.

Sztuki bydła idące na wystawę muszą być zaopatrzone w paszporty. Bydło, konie, trzoda, owce i drób muszą być na placu Targowicy o godzinie 7. rano. Wszelkich bliższych wyjaśnień dotyczących wystawy udziela p. dr. Eugeniusz Wojnarski, sekretarz Rady powiatowej w Tarnowie.

Kronika i rozmaitości.

Samobójstwo ucznia. Kwieciński, syn banmistrza, uczeń I. klasy gimnazjum drohobyckiego, zrozpaczony, że mimo próśb rodziców o pytanie go i uwzględnienie jego pilności groziła mu zła klasa, wybiegł 6. b. m. rano na plant kolei borysławskiej i rzucił się na szyny przed nadchodzący pociąg, którego koła odcięły mu jedną rękę i zraniły głowę, skutkiem czego za kilka godzin zmarł.

Grady. Do Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie nadeszły wiadomości o wielkich opadach gradowych i zrzędzonych szkodach w 28 miejscowościach Galicyi i Bukowiny. Mianowicie w powiatach sądowych: Borszczów, Gwoździec, Kołomyja, Łopatyn, Mielnica, Przeworsk, Zabłotów, Zastawna, Skalał, Boryszkowce, Żabno, Jezierzany, Gura-Humora, Radowce, Storożyniec, Targowica, Bujanów, Czunków. Grady spadły w okolicach, gdzie dotąd wcale niebywały i zgola nie były spodziewane.

Piasecka zasadzona w procesie wrzesieńskim na 2½ roku więzienia, udała się do cesarza Wilhelma z prośbą o darowanie kary. Prośbie jej nie uczyniono zadość, więc Piasecka uciekła z trojgiem dzieci do Lwowa, bała się bowiem, że srogie więzienie pruskie podkopie do reszty nadwątlone jej zdrowie.

Wczesne kurczęta. Hodowla wczesnych kurecząt na wiosnę w gospodarstwach, położonych w bliskości większych miast, opłaca się, jak wiadomo, bardzo dobrze. Nie zawsze jednak łatwo o wczesnie wysiadujące kwoki, a nawet zwykle dobrze

nośne kury nie posiadają zalety wczesnego i pilnego wysiadywania. Sposób używania do tego celu kapłonów, jest zdawna znany, nie zawsze jednak przynosi korzyści, z powodu nieumiejętnego obchodzenia się. Podajemy też tu sposób, który ze względu na łatwość wykonania i praktyką stwierdzone dobre skutki, zasługuje na polecenie. Przeznaczonego do wysiadywania kapłona nakarmia się chlebem, namoczonym w słabej okowicie lub winie, poczem wsada się do kosza z przygotowanymi jajami, nakrywa się i stawia w miejscu ciemnym. Po 24 godzinach nakarmia się kapłona ziarnem i z powrotem pozostawia na jajach. Wkrótce nawyka kapłon do takiej usługi, a po wylęgnięciu staje się nawet troskliwym opiekunem kureząt, zastępując w zupełności kwokę.

Lekarstwa na wszy u bydła. We wszystkich prawie oborach, a mianowicie tam, gdzie niema dostatecznej czystości i obory są wilgotne a zaduszne, wszy niemiłosiernie dokuczają bydłu, a szczególnie jałowkom. Od robactwa tego bydło mizerniejsze, chudnie, a jałowki przestają rósć. Wczesne zaradzanie temu jest też konieczne i na to zwracać powinno się baczną uwagę.

Ze środków powszechnie w tym razie stosowanych praktykuje się smarowanie maścią szarą miejsc przez wszy opanowane. Z maścią tą jednak należy być ostrożnym i smarować tylko te miejsca, których bydło językiem nie sięgnie. Można te miejsca zawszone wymywać wywarem z ordynarnego tytoniu, lub ługiem, z których wymywanie tytoniem okazało się skuteczniejszym. Obecnie, jako równie skuteczny środek, zalecane jest używanie znanego powszechnie proszku perskiego, posiadającego własność wygubiania robactwa. Sprzedawany on jest w aptekach, w stanie mialkiego proszku, którym posypuje się miejsca opanowane przez owady i starannie okrywa zaraz płatem płóciennym, zapobiegając tym sposobem zwietrzeniu proszku. Wkrótce po obsypaniu okazują owady wielki niepokój, poczem giną w przeciągu 15 — 18 minut i mogą być łatwo zgrzeblęm przeczesane. Przy zastosowaniu któregośkolwiek środka równocześnie należy też postarać się o posilniejszą i obficiejszą zadawaną karmę.

Wskutek nadmiernego picia wódki i innych trunków wysokowych zmarło w Rosyi od roku 1870 do 1887 84.217 ludzi, w tej liczbie 7.431 kobiet. Wskutek nadmiernego używania trunków umiera rocznie przeciętnie 4.678 osób.

Ohydne oszustwo. w Rydze policya wykryła oszustkę, która trudniła się sprzedażą wody, w której omywano ciała osób zmarłych w szpitalach. Woda ta miała być skutecznym środkiem na wzbudzenie miłości w mężczyźnie do kobiety, która mu tą wodą zaprawiała pokarmy. Zawiedzione w skuteczność środka panie, dały znać policyi o oszustwie, zapłaciwszy przedtem spory haracz w dowód swej naiwności.

Skutki wybuchu. Uczony angielski profesor Norman Lockyer, twierdzi, że pył wulkaniczny, który w tak olbrzymich masach wyrzuciły wulkany Mont Pelée i La Soufrière, osiągnie Europy. Będziemy więc świadkami bardzo czerwonych zachodów słońca, a płomienie latarń gazowych na ulicach otoczone będą aureolą koloru zielonawego. To samo zjawisko obserwowano już w Europie r. 1883 po wybuchu wulkanu na wyspie Karakatoa. Obecność pyłu w powietrzu ułatwi także tworzenie się kropli deszczowych, skutkiem czego lato obecne ma być dżdżyste. Śluszność tych przypuszczeń uczonego angielskiego potwierdza zjawisko, jakie obserwowano w Szwajcaryi, w kantonie Lucerny, w tych dniach. Spadł tam mianowicie śnieg szary, który po stopnieniu się, pozostawił na trawie i drzewach osad, podobny do popiołu. Jest to bez wątpienia pył wulkaniczny z Mont Peleé.

Także interes. Mieć dwanaście żon, to cierpliwość nielada. Niejeden nie może zdobyć się na jedną, a tu znalazł się mężczyzna, który miał odwagę ożenić się

dwanaście razy. A bohaterem tym jest pewien Amerykanin, aresztowany obecnie za wielożeństwo. Żony jego wszystkie żyją, lecz każda w innem mieście, wskutek tego nie wyszło to na jaw, dopiero przy dziesiątej żonie powinęła mu się noga. Młody żonkoś uciekł w krótkce po ślubie, żona jednak nie dała za wygrane i odszukała go. Ostatecznie stanął przed sądem, przyznaje się do 2 żon, reszty się wypiera. Pokazuje się, że robił to tylko dla interesu, gdyż wszystkie żony jego posiadały większe majątki, które zawsze do jego rąk przechodziły.

Monarchista z zasady. W Wiesbadenie zdarzyła się w tych dniach zabawna przygoda. W restauracyi siedzi kilku panów. Rozprawiają o różnych formach rządu. Mówią głośno, sławiąc dobrodziejstwa Republiki. Przy drugim stoliku zajmuje miejsce niemłody pan, który słucha ich z uśmiechem.

— Nasze argumenta nie trafiają panu do przekonania — zwraca się do niego jeden z dyskutujących. — Jesteś pan zapewne monarchistą?

— Istotnie — brzmi odpowiedź.

— Może pan zechce mi wyłuszczyć, z jakich powodów przekłada pan monarchiczną formę rządu nad inne? — pyta republikanin.

— Mam ku temu bardzo ważne powody, a w pierwszym rzędzie ten, że sam jestem królem szwedzkim — odpowiada nieznajomy.

Żarty. Poniżej damy czytelnikom kilka przykładów, jak dawnemi czasy wyrażał się u nas humor w rozmaitych gadkach i powiastkach wśród ludu na Pomorzu, około Gdańska osiadłego (pod Prusakiem dzisiaj).

Oto np. jak Kaszubi pomorsey żartowali z tych, którzy nierozumnie wykonują pracę.

Pewnego razu — powiadają — w Żelaźnie ujrzeli ludzie, że bocian chodzi po zagonie, lmem obsianym i tratuje go. Jak go tu spędzić, kiedy wchodząc w len, jeszcze się go bardziej podepcze? Wsadzają więc żelaźnianie jednego z pośród siebie na nosze, dają mu długi bat, a dwóch go niosą, zbliżając się do bociana. Spędzono ptaka, ale len był jeszcze bardziej podeptany, niż przedtem, czego żelaźnianie wcale sobie wytłumaczyć nie mogli!

Innym razem gmina postanowiła poobcinać gałęzie dębu, stojącego w wiośce. Zaczawszy obcinać dolne gałęzie, wchodzili na coraz wyższe, ale gdy się wdrapali na wierzchołek, nie wiedzieli, jak się spuścić na dół.

— Na to jest rada — powiada Maciek, syn wójta — ja uchwycę się gałęzi, drugi niech się uchwyci moich nóg, a trzeci drugiego i tak utworzymy łańcuch, po którym na ziemię łatwo będzie się spuścić.

Już się zawiesili, gdy Maciek woła:

— Zaczekajcie, napluję w ręce, żeby mi się nie usuwały.

Ledwo atoli puścił gałąź, spadł cały łańcuch, a spadszy, tak się zaplątali, że nóg swych rozróżnić nie mogli. W tem spostrzegli przechodzącego księdza. Proszą go więc o radę; ten zaczął smagać batem całą gromadę, aż się zerwali odrazu i każdy znalazł swoje nogi.

A drugi żart jest taki:

W Canowie po wyborze burmistrza i ośmiu radnych, zebrała się rada na posiedzenie. Chcąc stwierdzić komplet zebranych, zaczyna burmistrz liczyć: „To jestem ja; raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedm, osiem... Do stu czartów! przecież nas razem jest dziewięciu. Widzi, że są wszyscy, a przecież jednego braknie... Liczy więc burmistrz trzeci raz; zawsze tylko — osiem. Na szczęście, przegania pasterz trzodę przed oknem ratusza. Rada uchwała wziąć go do pomocy przy liczeniu. Burmistrz zaczyna znowu po swojemu: „To ja; raz, dwa, trzy... osiem!“

A na to pasterz:

— A pan burmistrz...? przecież nie baran!

Nareszcie doliczyli się kompletu.

Opowiadają jeszcze, że raz siedmiu Canowian kapało się w rzece, zwanej canowskim Jordanem. Gdy się po kąpieli ubierali, liczył jeden z nich, czy są wszyscy. Liczył on tak samo jak burmistrz canowski, więc naliczył tylko sześciu. Zaczęli lamentować, że jeden im utonął. Nadechodzi pielgrzym i pyta, jakie ich nieszczęście spotkało. Powiadają mu, że było ich siedmiu przed kąpielą, a teraz jest tylko sześciu, więc jeden chyba utonął. Pątnik poradził im, żeby nosy wetknęli w piasek i policzyli dziurki. Dopiero uszczęśliwieni, że są wszyscy, poszli do domu.

I u nas w Galicyi są gminy, w których bardzo jest dużo głupich ludzi. Każdy, który nie czyta ani gazety, ani książki, choć czytać może, ten jest pożałowania godzien.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 10 czerwca. Płacono za 100 kilogr. netto. Pszenica od 19'20 do 19'80; — Żyto od 15'80 do 16'60; — Jęczmień od 15.20 do 15'60; — Owies z opłatą akcyzową od 17'20 do 17'80; — Groch od 18'— do 26'—; — Tatarka od 14'— do 18'—; — Proso od 10'— do 11'50; — Fasola od 14'— do 16'—; — Jagły od 18'— do 24'—; Siano od 7'40 do 7'80; — Słoma od 5'— do 5'40; — Koniczyna na paszę od 8'— do 8'20; — Ziemniaki za hektolitr od 3'20 do 4'—; — Jaja za kopę od 2.20 do 2.80; — Masła za garniec od 5'— do 6'—. Wszystko liczono w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.

Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przysyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: **SAPOMENTHOL** wyrobu **EUGENIUSZA MATULI** i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

W celu położenia raz na zawsze tamy wszelkiemu wyzyskowi różnych spekulantów przy zakupie wszelkich **nawozów sztucznych** oraz **maszyn i narzędzi rolniczych**, mając w tym celu długoletnie fachowe doświadczenie, jako właściciel generalnego składu, tych tak dziś każdemu rolnikowi potrzebnych artykułów, celem podniesienia gospodarstwa rolnego, czy to mniejszego bądź większego oznajmiam, iż sprzedaję: **MAKĘ KOŚCIANĄ, SUPERFOSFATY**, prawdziwe **ŻUŻLE THOMASA**, pod gwarancją za zawartość składników chemicznych, po badaniu stacyi rolniczo-chemicznej, a to bądź **za gotówkę z opuszczeniem rabatu** listownie umówionego, bądź też **na wypłat na czas od 6-ciu do 12-stu miesięcy** za gwarancją wekslową; równocześnie polecam narzędzia rolnicze wszelkiego rodzaju i najlepszej jakości z pierwszorzędných fabryk jedynie tylko krajowych, jakoto: **MŁOCARNIE RĘCZNE i KIERATOWE, MŁYNIKI** najnowszego systemu „**BÄCKERA**“ **SIECZKARNIE BĘBNOWE** w różnych gatunkach, **TRYERY** do sortowania zboża, jako też **SIKAWKI OGNIOWE** najnowszych systemów, dla gmin i obszarów dworskich, tudzież dla pojedynczych P. T. właścicieli domów, **MASZYNY DO SZYCIA**, pod możliwie najdogodniejszymi warunkami, t. j. po cenach fabrycznych, nie doliczając zgoła żadnej prowizyi, **na spłaty ratalne od 15-tu miesięcy do lat dwóch.**

7—10

• Na żądanie przesyłam cenniki gratis i franco, wszelkich informacji i wyjaśnień udzielam odwrotną pocztą, łaskawe zaś zamówienia uskuteczniam jak najsuwniej i jak najspieszniej, ręcząc za dobroć i jakość wykonanego zamówienia.

JAN BODUCH

główny skład fabryczny maszyn, narzędzi rolniczych i maszyn do szycia z fabryk krajowych, oraz hurtowny eksport nawozów sztucznych w Nowym Sączu.

Adres dla telegramów i korespondencji: JAN BODUCH, Nowy Sącz.

POPIERAJMY PRZEMYSŁ KRAJOWY!